Nr. 271 Kraków, wtorek 28 września 1909. Rocznik XVIII.

Redakcya i Administracya: Kraków, ulica Filipa L. 11 (I. piętro).

Adres na telegramy: Naprzód, Kraków. Telefon Nr 396. — Konto czekowe Nr 834.095.

Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h, zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ctm. amer.

Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Numer 8 h, poświąteczny 4 h.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godzinie 5 popołudniu, a nadto w poniedziałki i dni poświąteczne o godzinie 9 rano.

Dział Inseratowy: Kraków, ul. Marka 21.

Ogłoszenia (Inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 20 halerzy, następnie po 10 hal. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 30 hal. od wiersza za każdy raz.

Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Od Administracyi.

Do piątkowego numeru „Naprzodu" załączyliśmy wszystkim P. T. prenumeratorom czeki, którymi prosimy przysłać prenumeratę **za miesiąc październik i za IV kwartał.**

Prosimy odnowić prenumeratę zaraz w pierwszych dniach października celem uniknięcia przerwy w wysyłce, kto nie prześle bowiem prenumeraty najpóźniej do 5-go października, temu wstrzymujemy dalszą wysyłkę „Naprzodu". Osobnych upomnień nie wysyłamy.

Szan. Biurom dzienników raz jeszcze przypominamy, że zwroty przyjmujemy za wrzesień tylko do 5-go października, później nadesłane nie zostaną uwzględnione.

Prenumerata „Naprzodu" wynosi:

	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie bez doręczenia do domu	K 4·80	K 1·60
w Krakowie z doręczeniem i na prowincyi z przesyłką pocztową . . .	K 6·—	K 2·—

Administracya „Naprzodu".

Nowa forma pańszczyzny.

Dola robotników galicyjskich, zmuszonych za pracą emigrować sezonowo do Prus, jest znaną. Przymus legitymacyjny, wprowadzony w tym celu, aby robotnika zmusić do odbycia umówionego czasu pracy u junkra, choćby ten pod żadnym względem umowy nie dotrzymał, były przedmiotem interpelacyi nawet p. Głąbińskiego w delegacyi, gdzie br. Aehrenthal zbył go wymówką, że nie może mieszać się w wewnętrzne sprawy obcego mocarstwa. Trzeba było dopiero energicznej akcyi posłów socyalno demokratycznych, w szczególności posła Freundlicha, aby skłonić rząd wspólny do „przedstawienia" w Berlinie, które wobec znanej „powagi" Austryi nie odniosło skutku.

Koło polskie więc pozornie przynajmniej interweniowało na rzecz naszych robotników pracujących zagranicą, a równocześnie toleruje i popiera takie samo postępowanie „polskich" starostów w kraju! Czytając sobotnią dyskusyę w sejmie nad wnioskiem nagłym posła Makucha, ma się wrażenie, że zniesienie pańszczyzny za zapłatą stumilionowej indemnizacyi nie było w Galicyi zupełnem, że pańszczyzna w innych formach dalej istnieje, że organa rządowe obowiązane do wypełniania ustaw i do czuwania, aby inni ich nie naruszali, są raczej wykonawcami rządzącej większości szlacheckiej, aniżeli wykonawcami i stróżami ustaw.

Starostowie galicyjscy — to stary i dobrze znany gatunek urzędników galicyjskich. Duch Kazimierza Badaniego, mimo że byli po nim słabi i silni, azyatyccy i europejscy namiestnicy, nie został jeszcze wygnany z siedzib kacyków powiatowych, dla których interes i wola miejscowych potentatów obszarniczych są miarodajniejsze od przepisów ustawy i od względów na „europejskość".

Straszne wprost obrazy takiego urzędowania, na tle stosunków między chłopem-najmitą a szlachcicem-pracodawcą, przedstawili posłowie Makuch i Staruch. A nie można tu mówić o „ruskiej przesadzie", gdyż nie idzie tu ani o kwestyę narodową, ani polityczną, lecz o nagie fakta nadużyć wobec chłopa, które tylko w Galicyi wschodniej, wobec chłopa ruskiego, są możliwe. Taki starosta kałuski Waydowski każe chłopów, z powodu niedotrzymania umowy przez obszarnika i z powodu znęcania się nad nimi, porzucają pracę, sprowadzać żandarmami, a kolega jego w Horodence daje mu na ten cel pomoc przez odkomenderowanie asystencyi. Albo starosta brzeżański każe chłopów, którzy nie są w stanie zapłacić kar pieniężnych za „przestępstwa" lasowe, odstawiać obszarnikowi do odrobienia tej kary na pańskim łanie. A sejm na te stosunki co robi? Bawi się dowcipami Stojałowskiego, „debatuje" nad porządkiem dziennym, który z reguły nie przychodzi na porządek dzienny, a wkońcu — jesteśmy tego pewni — odrzuci wniosek. I nie może w tym sejmie nawet być inaczej. Któż bowiem ma się tam ująć za deptaną ustawą, za krzywdą chłopską? Czy może szlachcice, w których interesie to się dzieje, którzy mimo pobranych milionów ciągle uważają się za panów dusz chłopskich, zawsze żyją w przekonaniu, że chłop należy do roli, na której los kazał mu się urodzić? Czy może wszechpolacy staną w obronie chłopa ruskiego? Przecież „Słowo polskie" sprawozdanie z tej dyskusyi dało pod tytułem: „Napaści"! Zresztą starostowie wyraźnie powołują się na wszechpolaków jako na swych protektorów, którzy zapewniają im bezkarność. Zacytował bowiem p. Staruch, że starosta Waydowski oświadczył, że „jego przełożonym nie jest namiestnik Bobrzyński, lecz Głąbiński, któremu zawdzięcza swą posadę".

Stosunki takie nie zmienią się, dopóki starostowie będą mieli oparcie w panach sejmu i dopóki ten sejm będzie potrzebował starostów do zapewnienia swego „stanu posiadania". Powoływanie parlamentu centralnego do obrony przeciw nadużyciom urzędników państwowych pozostanie tak długo bezskutecznem, dopóki sejm w teraźniejszym swym składzie będzie wpływał na „tok polityki krajowej". Dlatego zniesienie zabytków pańszczyźnianych może być wynikiem tylko reformy sejmu i dlatego wszyscy, którzy czują wstyd z powodu tych stosunków, muszą dążyć do usunięcia ordynacyi wyborczej, której wynikiem jest obecny sejm.

Strejk w Chrzanowskiem.

Sierszą, 26 września.

Zanim omówimy sytuacyę walki strejkowej, musimy podać do publicznej wiadomości fakt, który wyszedł na jaw dopiero w piątek d. 24 b. m. i wywołał powszechne oburzenie wśród strejkujących.

W Sierszy przy szybie „Artura" istnieje izba sypialna, z niemiecka zwana „szlafhauzem", w której wielu górników, pochodzących z bardziej odległych gmin, nocuje przez cały tydzień, by tylko na niedzielę udawać się do domu. Otóż ci mieszkańcy „szlafhauzu" mają tam swoje skrzynki, w których pod kluczem trzymają rozmaite rzeczy, jak bieliznę, produkty itd.

Po wybuchu strejku szlafhauz zamknięto i zupełnie doń nie wpuszczano robotników. Natomiast ulokowano tam kompanie wojskowe, sprowadzone na teren strejkowy dla pilnowania „porządku". Kompanie te zmieniają się i teraz w szóstym tygodniu strejku jest tam już druga czy trzecia. Obecny zwierzchnik konsystującej tam załogi wojskowej na prośby robotników pozwolił nareszcie zainteresowanym zajrzeć do swoich skrzynek. Przytem okazało się jednak, że pomimo stróżowania przez żołnierzy porządku niemal wszystkim górnikom, którzy przed strejkiem nocowali w „szlafhauzie" przy szybie „Artura", zginęły rzeczy, trzymane pod kluczem. Na skargi górników kapitan obecnej kompanii odpowiedział, że on ze swoimi żołnierzami jest w Sierszy bardzo niedawno i odpowiedzialności za to ponosić nie może.

Na zgromadzeniu, a raczej przed zgromadzeniem strejkowem w piątek, skonstatowaliśmy ten wypadek w obecności przedstawiciela starostwa, p. komisarza Kaczanowskiego. Nie byli na tem zgromadzeniu wszyscy poszkodowani, których jest podobno kilkudziesięciu, ale udało się nam imiennie i w szczegółach stwierdzić zaginięcie rzeczy u 6 górników. Mianowicie podali informacye:

1. Wincenty Chechelski z Lgoty: zginęło mu z pod klucza: kilo cukru (82 h), kilo oleju (96 h), ⅛ kilo kawy (50 h), kalesony (1 K) i różne drobnostki.

2. Jan Grondal z Lgoty: tak samo z zamkniętej skrzynki: kilo słoniny (1 K 70 h), ½ kilo cukru (41 h), kilo oleju (96 h), knoty do lampy (20 h) i drobnostki.

3. Józef Jazowski z Lgoty: zelówki (1 K), młotek (50 h), 2 kilo oleju (1 K 92 h) i drobnostki; wszystko z pod klucza.

4. Jan Stryczek VI z Ostrężnicy: zegarek (4 K), 2 kilo oleju (1 K 92 h), kalesony (1 K).

5. Władysław Lasoń z Ostrężnicy: koszula i ręcznik (2 K 50 h), 2 kilo oleju (1 K 92 h).

6. Piotr Stryczek: 2 marki na chleb (1 K 22 h), zelówki oderwane od kamaszy (1 K 90 h) i drobnostki toaletowe.

Lista ta została doręczona p. komisarzowi Kaczanowskiemu, który zażądał również informacyj od reszty poszkodowanych i stanowczo obiecał, że zarządzi jak najsurowsze śledztwo w tej sprawie.

Mamy przeto nadzieję, że sprawcy zostaną wykryci i że pozostający bez środków do życia, z takiem zaparciem się trwający w ciężkiej walce o niejakie polepszenie bytu górnicy dostaną odszkodowanie za skradzione im rzeczy.

Co do samego strejku, trwa on niezmiennie dalej i budzi wprost podziw niezwykłą solidarnością robotników i kulturalnemi formami, w jakich się ta walka toczy już półtora miesiąca. Z tem większem rozgoryczeniem robotnicy odnoszą się do rozmaitych postępków władzy, które zamiast przestrzegania porządku są raczej zakłócaniem porządku. Najjaskrawsze zjawisko tego rodzaju polega na zupełnie nielegalnem rozpędzaniu t. zw. placówek strejkowych. Ustawa o zmowach, ustalająca prawo koalicyi robotniczej, w swoim § 3 zakazuje jedynie odciągania od pracy groźbą, przymusem i gwałtem, absolutnie wszakże nie krępuje strejkujących w formach spokojnego, rzeczowego przekonywania. I dlatego słusznie robotnicy uważają postępowanie żandarmeryi, która rozpędza placówki i poczyna biorących w nich udział pociągać do odpowiedzialności, za całkowicie niezgodne z ustawą, na mocy której w całem państwie podczas strejków takie placówki funkcyonują.

Zgromadzenie strejkowe, które odbyło się w lasku przed szybem „Artura" w piątek w południe, dowodnie wykazało, że robotnicy zdecydowani są niezłomnie walkę swoją o polepszenie płacy prowadzić dalej.

O sytuacyi strejkowej referował tow. Kowalski, poczem tow. Kwiatck mówił

A. CONAN-DOYLE.

Losy rebelii.

Spolszczył S. Jesień.

31)

— Zaszczyt to dla mnie poznać tak godnych kawalerów — zawołał nowoprzybyły. — Lecz cóż to widzę na stole? Alikant? Toż to wino przystojne młodzieniaszkom. O nie, dalibóg, nie pozwolę waszmościom raczyć się tak niegodnym napojem. Musimy tu mieć jakiś zacniejszy trunek. Czerwone wino, powiadam, jest dla młodych, zaś dla wieku dojrzałego niemasz nad wytrawne. Ruszaj-że, miła gospodyni, nadobnemi nóżkami i daj nam jejmość co prędzej najlepszego wina, bo gardło mi wyschło, jak skóra. Dziwna rzecz, piłem wczoraj na umór, a jednak wypiłem za mało, bo gdym dziś wstał zrana, byłem suchy, jak niesmarowany wóz.

Saxon siedział w milczeniu przy stole, rzucając na przybysza z pod przymkniętych powiek tak groźne spojrzenia, że począłem się obawiać, aby nie doszło znów do takiej przygody, jaką mieliśmy w Salisbury. Wkońcu jednak ten jego zły humor, spowodowany zapewne przez zbyt poufałe zachowanie się nowego gościa względem gospodyni, znalazł upust w kilku przekleństwach, wypowiedzianych półgłosem, i stary żołnierz począł srodze kopcić z fajki, w której zwykł był szukać uspokojenia, ilekroć był czem wzburzony. Ruben i ja obserwowaliśmy nowego znajomego ze zdziwieniem i psotliwą uciechą, gdyż jego powierzchowność i maniery były dla nas czemś zgoła niezwyczajnem.

Sir Gervas Jerome był odziany wytwornie, jak można było sądzić na pierwszy rzut oka. Twarz miał smagłą, pańską, z pięknie ukształtowanym nosem, delikatnymi rysami i wesołym niedbałym wyrazem. Lekka bladość policzków i ciemne obwódki pod oczyma — skutki uciążliwej podróży a może hulanki — podnosiły tylko ten niewieści wdzięk, jaki był rozlany w całem obliczu. Biała peruka, aksamitny, haftowany srebrem surdut i wszystkie części odzieży były kształtne i kosztowne, lecz gdy ktoś przyglądał im się zbliska — ujawniały ślady przydługiego użycia. Prócz kurzu i plam, jakie są naturalne po podróży, tu i owdzie można było dostrzedz wypłowienie barw lub tłusty połysk materyału, dziwnie nie licujące z jego elegancyą. Długie buty do konnej jazdy były pęknięte wzdłuż szwu z jednej strony, a z drugiej palce nóg przepychały się przez skórę. Przy boku Sir Gervas Jerome miał piękny rapir ze srebrną gardą. Batystowa koszula z żabotem, otwarta z przodu, jak to był zwyczaj u ówczesnych modnisiów, mogła była już dawno zostać zmieniona. Mówiąc, Sir Gervas bezustannie męczył w ustach wykałaczkę, co przy modnym wówczas sposobie wymawiania o jak a, czyniło jego mowę dziwnie jąkliwą i niezrozumiałą. Gdy my obserwowaliśmy te osobliwości, on usiadł spokojnie na obitej kitajką kanapce pani Hobson i począł rozczesywać perukę misternym grzebykiem ze słoniowej kości, który wyjął z atłasowej pochewki, wiszącej mu u boku przy rapirze.

— Niech nas Pan Bóg chroni od tych wiejskich zajazdów — rzekł. — We wszystkich izbach tłoczy się chłopstwo, nie masz przytem ani zwierciadła, ani wody jaśminowej, ani innych potrzeb tualety. Wolałbym podróżować w kraju septentrionów, bo nie wiem, czy nie lepszy pod względem zaopatrzenia zajazdów w rzeczy, jakich kawaler może potrzebować.

— Gdy waść będziesz w moim wieku, — odparł Saxon — nauczysz się cenić wygodne zajazdy w podróży.

— Temu ja nie chcę negować — rzekł Sir Gervas z niedbałym uśmiechem. — Będąc jednak w swoim własnym wieku, nie mogę pokonać abominacyi, jaką czuję do zajazdów w Bruton po hotelach londyńskich. Ależ otóż i wino! Otwórz że je, nadobna boginko, i każ nam dać świeże szklanice, bo pragnąłbym, aby ichmościowie uczynili mi zaszczyt wypicia wina w kompanii. A może szczyptę tabaki? O, możecie waszmościowie słusznie przyglądać się tej tabakierce, bo też grzeczniejszej długoby szukać w całym kraju. Jest to pamiątka od pewnej damy dworskiej, o której nazwisku wolę nie mówić. Chociaż gdybym powiedział, że nazwisko zaczyna się na D, a imię na C, każdy dworzanin łacnoby odgadł, o kim myślę.

Gospodyni, podawszy świeże szklanice, wyszła, a za nią wysunął się pod jakimś pretekstem i Decimus Saxon. Sir Gervas Jerome gawędził dalej ze mną i Rubenem przy winie, tak swobodnie, jak gdybyśmy byli starymi znajomymi.

— Dałbym konia z rzędem, że wypłoszyłem towarzysza waszmościów! — rzekł. — A może ten ogar tropi za tłuściutką wdówką. Widziałem to, że nie bardzo mu w smak poszło, gdym ją pocałował w drzwiach. Ale trudno! Jest to grzeczność, której nie odmawiam żadnej istocie, noszącej spódnicę. Z oczu mu Marsem patrzy, lecz ci, co służą temu bogowi, bywają zwykle w konfidencyi z pewną boginią, której Venus na imię. Zresztą żołnierz musi być zacny, jak wnoszę z postawy i moderunku.

— Człek wielkiej eksperyencyi, który służył siła czasu w obcych krajach — zauważyłem.

— Ha, musi być miło waszmościom jechać na wojnę w kompanii tak grzecznego kawalera, bo widzi mi się, że istotnie jedziecie na wojnę, skoroście tak uzbrojeni.

— Jedziemy na zachód, jakeś to waść zgadł, — rzekłem z pewną rezerwą, gdyż w nieobecności Saxona nie chciałem mówić za dużo.

— A po czyjej stronie? — pytał dalej Sir Gervas. — Chcecie li zyskać koronę niebieską, broniąc ziemskiej korony króla, czy też przystać do owej hołoty z Devon i Somerset? Niech mię kule biją, jeśli wiem, czy wolałbym trzymać z królem czy z dyabłem, nie uwłaczając przekonaniom waszmości.

Śmiałe te słowa, — rzekłem. — Czy wiesz waść, że gdyby je powtórzono pierwszemu lepszemu sędziemu w okolicy, mógłbyś stracić wolność, a może i życie.

(Dalszy ciąg nastąpi).

o naukach płynących z półtora-miesięcznego strejku dla klasowego uświadomienia proletaryatu. Jednogłośnie uchwalono dalsze trwanie strejku. Wkońcu na publiczną pogardę wystawiono nazwiska jedynych trzech łamistrejków: dwóch Kaczmarczyków (Franciszka i Jana) i Koperyka, którzy skusili się rozmaitemi gołosłownemi obietnicami kapitalistów i zdradzili wspólną sprawę.

Komitety strejkowe, utworzone w poszczególnych gminach, rozwinęły energiczną działalność w celu wspomagania najbardziej potrzebujących.

Dziś, w niedzielę, odbyły się dwa zgromadzenia strejkowe: w Sierszy referował tow. Misiołek, w Psarach tow. Kowalski. Oba zgromadzenia były bardzo liczne. — Uchwalono wytrwać w strejku.

W sprawie schroniska dla wychodźców.

Kraków jest najważniejszym i najbardziej na zachód wysuniętym etapem wychodźtwa zarobkowego z Galicyi. Przez Kraków przejść muszą najliczniejsze masy emigrantów, zdążających za zarobkiem „na Saksy“ z wschodnich powiatów kraju; Kraków jest dalej pierwszą stacyą „zagraniczną“ dla wielu setek i tysięcy robotników, przeważnie rolnych z Królestwa Polskiego w ich wędrówce zarobkowej do Prus, Danii, Szwecyi i t. d.; o Kraków wreszcie oprzeć się muszą sezonowi „obieżysasi“ z pobliskich, zachodnich powiatów Galicyi.

Nie przesadzimy zgoła, twierdząc, że przez nasze miasto w „sezonie“ emigracyjnym przeciągają dziesiątki tysięcy robotników, w niejednym roku do 100.000. Większość tych emigrantów, zwłaszcza nie mający jeszcze zawartych kontraktów, zatrzymuje się w Krakowie dla rozejrzenia się w sytuacyi, nie wiedząc najczęściej, dokąd udać się mają. Inni przyjeżdżają wprost do okręgowego urzędu pośrednictwa pracy albo do prywatnych biur emigracyjnych, które następnie skierowują ich na roboty za granicę. W każdym wypadku wychodźcy nasi zatrzymują się w Krakowie dzień, dwa a nieraz i dłużej i z natury rzeczy gdzieś ulokować się muszą, zanim powędrują dalej.

I cóż ich w stołecznem mieście Krakowie czeka? Urząd pośrednictwa ma na potrzeby emigrantów zaledwie dwie małe izby, w których najwyżej pomieścić się może kilkudziesięciu ludzi; ogromne masy wędrownych proletaryuszów stają się bądź łupem niesumiennych doradców, którzy uprawiają na nich najstraszliwszy wyzysk, bądź po wielkich prośbach i zabiegach udaje im się zyskać pozwolenie ulokowania się w poczekalni III klasy na dworcu, którą w okropnym ścisku zalegają z całemi rodzinami, często z małemi dziećmi.

Kto w sezonie emigracyjnym, szczególniej zaś wczesną wiosną i późną jesienią, zaglądał w nocy do tej poczekalni na dworcu krakowskim, tym wstrząsnąć musiał jeden z najokropniejszych widoków biedy ludzkiej. W zadymionej, cuchnącej od trujących niemal wyziewów izbie, na niechlujnej, oplutej podłodze leżą obok siebie, często waśniąc się o najmniejszy kąt, choćby pod ławą, mężczyźni, kobiety i dzieci, wynędzniałe, półnagie dzieci chłopskie. A przecież ci, którym się „powiodło“ znaleźć dostęp do poczekalni kolejowej, mają jeszcze powód do „zadowolenia“ z losu w porównaniu z tymi, co nie mając na opłacenie przytułku w jakimś szynku, zmuszeni są, bez względu na pogodę, szukać schronienia pod gołem niebem, na plantach, wśród murów budującej się kamienicy, pod mostem kolejowym itd., narażeni co chwila na surowe „urzędowanie“ policyi. A ilu z nich pada ofiarą zuchwałych kradzieży rozmaitych rzezimieszków, a jak sprzyja nagromadzenie mnóstwa osób obojga płci w ohydnych norach szynkowniany chwszelkiego rodzaju ekscesom, bijatykom, nieraz zbrodniom?

Jedynym ratunkiem na tę piekącą ranę społeczną jest stworzenie przytułku noclegowego wystarczających rozmiarów i należyta opieka społeczna, któraby kraj rozciągał nad emigrantami od momentu przybycia ich, a raczej od chwili zgłoszenia się do biur pośrednictwa pracy aż do ostatecznego ich przez pracy. Jest to pilne, nie dające się absolutnie odwlec zadanie władz autonomicznych.

Na razie, dopóki magistrat krakowski i wogóle władze autonomiczne nie wykazują żadnej niemal dbałości o tak doniosłą sprawę krajowej polityki socyalnej, „Polskie Towarzystwo emigracyjne powzięło zamiar otwarcia w Krakowie w styczniu przyszłego roku bezpłatnego przytułku noclegowego dla wychodźców. Schronisko to, na razie założone w najętym, lecz na ten cel specyalnie adaptowanym budynku, z możliwem uwzględnieniem nowoczesnych wymagań hygieny, zawierać będzie 150 do 200 łóżek, umieszczonych w salach oddzielnych dla mężczyzn, oddzielnych dla kobiet i rodzin. W schronisku tem znajdować się będzie kantyna (bufet), w której sprzedawane będą wychodźcom po cenach kosztu i według ułożonego z góry cennika: chleb, herbata, mleko, kawa, jaja, ser, słonina, kiełbasa i woda sodowa“.

Plan ten, o którego szczegółach informował „Polski przegląd emigracyjny“ w Nrze 16 z dnia 30 sierpnia, zasługuje na jak najgorętsze uznanie. Życząc powodzenia tej pożytecznej inicyatywie prywatnej, musimy wszakże wyrazić przekonanie, że przedsięwzięcie takie nie będzie w stanie sprostać wskazanym wyżej potrzebom, coraz bardziej rosnącym wobec wzmagania się z roku na rok wychodźtwa zarobkowego. Obowiązek zaopiekowania się setkami tysięcy robotników, przechodzących przez Kraków w poszukiwaniu zarobków, cięży na magistracie krakowskim, sejmie i wydziale krajowym. Jeżeli pośrednictwo pracy nie ma być czczą formalnością, jeżeli mają być stworzone warunki, któreby nieuczciwym spekulantom wytrąciły z rąk możność potwornego wyzysku najbardziej wydziedziczonych członków społeczeństwa, to niezależnie od zamierzonego a mogącego dużo pożytku przynieść przedsięwzięcia polskiego Towarzystwa emigracyjnego, winien być stworzony wielki dom noclegowy, któryby istniał przy urzędzie pośrednictwa pracy. Czy zarząd miasta i kraju w dzisiejszym składzie o obowiązku tym pamięta, czy potrzebie tej zechce zaradzić — oto pytanie, które stawiamy czynnikom kompetentnym.

Towarzysze! Agitujcie za prasą robotniczą! Żądajcie wszędzie „Naprzodu“.

Przegląd polityczny.

Poseł Daszyński w północnych Czechach. We czwartek 23 b. m. przemawiał tow. Daszyński w Gablonz przed 2500 robotników okręgu gablenckiego na temat: „Panslawizm, caryzm a demokracya austryacka“. Zgromadzenie odbyło się w tym samym lokalu na przedmieściu Grünwald, w którym w r. 1893 tow. dr Adler wygłosił mowę, za którą stanął potem przed przysięgłymi w Libercu. Poseł Daszyński, witany owacyjnie, przedstawił zarys ukształtowania się absolutyzmu rosyjskiego, wykazywał jego pochód na Europę i na Turcyę, oraz oddanie się państw bałkańskich na służbę caryzmu. Omawiał politykę Rosyi na dalekim Wschodzie, której początkiem była budowa kolei syberyjskiej, dalej starcie się z Japonią, wywołaną przez nie rewolucyę, która do tego czasu od wytworzenia się nowoczesnego proletaryatu przez wyrabiający się kapitalizm jarzyła się, powodując tu i ówdzie wybuchy.

W przekonywujących słowach, wywołujących głębokie wrażenie, wywodził poseł Daszyński dalej, w jaki sposób Austrya musi wzmacniać swoje przez Rosyę zagrożone stanowisko. Nietylko przez to, że reformami społecznemi i rozumną polityką handlową nada państwu wartość w oczach ludu, ale szczególnie także, jeżeli przez wolną wymianę produktów rolniczych Bałkanu za nasze produkta przemysłowe okaże państwom bałkańskim dobrą wolę i zapewni nam tańsze środki do życia. Do zadań Austryi wobec jej ludów należy demokratyczne, jedynie możliwe rozwiązanie kwestyj narodowościowych.

Wspaniałą krytyką polityki Aehrenthala, naszego chciwego łupu administracyjnych i naszych stosunków administracyjnych i apelem, aby przy pomocy zorganizowanej pracy austryackiej socyalnej demokracyi przygotować także zmartwychwstanie i ostateczne zwycięstwo rewolucyi rosyjskiej, zakończył poseł Daszyński wśród olbrzymich, niemilknących oklasków swą mowę, którą po każdem prawie zdaniu przerywano grzmotem oklasków, szczególnie, gdy mówił o narodowościowych organach wykonawczych, o intrygach kamaryli, o klerykalizmie i o wrogach parlamentu, o drożyźnie, o nieprzeprowadzeniu ubezpieczenia społecznego, a najwięcej, gdy w porywających słowach przedstawiał walki rewolucyi rosyjskiej.

Wrażenie tej mowy nie da się wprost opisać. Robotnicy zrobili po kilka mil drogi, aby być na tem zgromadzeniu obecni. Starzy ludzie mówili: „Tego chciałem jeszcze dożyć“.

Zauważyć należy, że „wolnomyślni“ Niemcy, rządzący w mieście, odmówili udzielenia na zgromadzenie sali strzeleckiej.

Po wizycie kanclerza niemieckiego w Wiedniu. Półurzędowa „Norddeutsche Allgemeine Zeitung“ pisze w tygodniowym przeglądzie politycznym: Zaledwie upłynęło kilka miesięcy od objęcia urzędu przez nowego kanclerza Rzeszy, a spełnił on już swe życzenie przedstawienia się czcigodnemu panującemu monarchii habsburgskiej, sprzymierzonej z państwem niemieckiem. Pobyt kanclerza w Wiedniu pozostawił zarówno co do jego osoby jak i pod względem politycznym najlepsze wrażenie. Bethmann Hollweg kilkakrotnie wyraził się z wdzięcznością o łaskawem przyjęciu, jakie go spotkało ze strony cesarza Franciszka Józefa. W zupełnej zgodzie z tem przyjęciem stoją także wyniki wyczerpujących konferencyj kanclerza z hr. Aehrenthalem. Stwierdzono ponownie podczas tych konferencyj nieumniejszone dalsze trwanie stosunku pełnego zaufania między obu cesarstwami oraz przyjacielskie sprzymierzeńcze usposobienie w obu cesarstwach względem Włoch. Dla kanclerza Rzeszy było to ze wszech miar po myśli, że mógł w Wiedniu omówić z kierownikiem polityki zagranicznej Austro-Węgier punkty polityki europejskiej. Chociaż podróż kanclerza do Wiednia nie miała żadnego szczególnego politycznego celu, to jednak wrażenia, jakie tam z obu stron odniesiono, zrobią swoje dla dalszego pokojowego rozwoju bieżących kwestyj. Prasa europejska w całej pełni ocenia znaczenie wiedeńskich konferencyj.

KRONIKA.

Kraków, 27 września.

Ministerstwo kolejowe przeciw kolejarzom. Dochodzą wiadomości, że ministerstwo kolejowe ma zamiar wprowadzić ograniczenie udogodnień jazdy dla personalu kolejowego. Dotychczas urzędnicy i służba kolejowa otrzymują wydatne zniżki kolejowe w formie kart jazdy, t. zw. „regie“. Do takich samych zniżek mają też prawo żony i dzieci kolejarzy. Ponadto udziela się urzędnikom i służbie kolejowej, na wniesione przez nich podania, wolnych kart jazdy tak pociągami osobowymi, jak i pospiesznymi.

Obecnie istnieje zamiar ograniczenia tych udogodnień na wzór Niemiec, gdzie żony i dzieci funkcyonaryuszów kolejowych nie mają wogóle prawa do żadnych zniżek. Funkcyonaryusze kolejowi mogą zaś po złożeniu odpowiedniej kwoty jednorazowej otrzymać specyalną legitymacyę, uprawniającą do bezpłatnej jazdy na wszystkich liniach austryackich kolei państwowych. Korzystanie z pociągów pospiesznych byłoby dozwolone jedynie za pewną dopłatą.

Ceny kart jazdy „regie“ mają też być znacznie podwyższone — jak się zdaje o 60 procent.

Powód do tych ograniczeń miały dać z jednej strony użalania się publiczności na przepełnianie pociągów fukcyonaryuszami kolejowymi, jadącymi za darmo, lub na karty „regie“ i narażenie publiczności z tego powodu na niewygody, z drugiej względy budżetowe. Właściwym jednak powodem są tylko „względy budżetowe“, publiczności nic bowiem nie przeszkadza, że kolejarze jeżdżą także koleją. Jest to powód wprost śmieszny. Przeprowadzenie tego zamiaru ministerstwa spotka się w kołach kolejarzy z energicznym protestem i obroną. Skarb kolejowy ciągnie olbrzymie zyski z pracy swych robotników, aby im miał odbierać prawo, które posiadają.

Z NOWYCH KSIĄŻEK.

Grafomani rzucili się na niedawną rewolucyę w zaborze rosyjskim. Obok nielicznych rzeczy cennych, napisanych przez ludzi z talentem, mnożą się na rynku księgarskim lichoty „osnute“ na „tle“ ostatniej rewolucyi. Istna powódź tandety. Do tego gatunku należy świeżo wydana „powieść współczesna“ p. Kazimierza Zdziechowskiego p. t. „Łuna“. Dwa pękate tomy, napisane bez śladu talentu, lichą polszczyzną, pełną błędów językowych. Jednak ten „autor“ ma, że tak powiem, odwagę, właściwość wspólną grafomanom. Mianowicie odwagę pisania mimo braku fantazyi, intuicyi, zmysłu spostrzegawczego, stylu, słowem wszelkich zalet niezbędnych pisarzowi, z wyjątkiem jednej tylko znajomości abecadła, oraz mimo braku nawet blado-zielonego wyobrażenia o przedmiocie, o którym pisze. Oto, jakie arabskie historye opowiada p. Zdziechowski o niedawnych wypadkach w Królestwie:

Pewien hrabia przyjechał przed rokiem ze wsi do Warszawy i pragnie odegrać rolę polityczną. Pół roku spędził u ugodowców, drugą połowę u narodowych demokratów. Nie powiodło mu się ani w jednym, ani w drugim obozie. Zasłyszał o tem wódz socyalistów i, nie znając hrabiego osobiście, nie wiedząc, co czyni, zaprasza go na — zjazd P. P. S., a to celem poznajomienia się z nim i wciągnięcia go do partyi. Bajeczne! Ale jeszcze lepszy sam zjazd. Odbywa się on w Warszawie, w mieszkaniu pewnej znanej kokoty, która w tym czasie jest utrzymanką wodza narodowej demokracyi i za wyłudzane od tegoż pieniądze utrzymuje P. P. S. Na zjazd ten przychodzi nasz hrabia. Przewodniczy na zjeździe wódz P. P. S., który jest rudy, ma rudą brodę i jest zezowaty, wygląda zatem tak, jak zdaniem p. Zdziechowskiego, wodzowie socyalistów zazwyczaj wyglądają. Wódz wita się z hrabią:

„Bardzo się cieszę — rzekł, nie patrząc w oczy — że widzę tu hrabiego. Słyszałem o nim dużo i pozwoliłem sobie zaprosić... Mam nadzieję, iż porozumiemy się w główniejszych punktach...

— Właśnie przyniosłem z sobą program...

— To bardzo ciekawe — przerwał — ale może innym razem... dziś trudno... Spóźniłem się z przyczyn niezależnych — uśmiechnął się i odszedł.

Zabrał miejsce obok pięknej damy i otworzył posiedzenie“.

A oto główny ustęp z mowy powitalnej rudego wodza:

„Silni jesteśmy, towarzysze, bo na głos nasz budzi się sumienie we wrogich nam dotąd klasach społecznych. Dziś po raz pierwszy wziął w pracach naszych udział pan hrabia Naborowski. Wędrował on z obozu do obozu, szukał sztandaru, stanął z nami i, miejmy nadzieję, zostanie“.

Hrabia, który „zarumienił się z uciechy“, wstaje, dziękuje i pali mówkę „o potrzebie zjednoczenia wszystkich klas i warstw, o zgodnej działalności i wspólnym celu, o organizmie społecznym i harmonii“. Proszę uważać: te rzeczy gadał on na zjeździe P. P. S. i ku zdziwieniu czytelnika nietylko nie wyrzucono go za drzwi, ale nawet nikt nie zabrał głosu, by z nim polemizować. Tylko jakiś „młodzieniec o rysach semickich“ zaczął mu szeptem urągać. Ale zaraz musiał przestać.

„Przewodniczący przywołał go do porządku.

— Proszę o ciszę. Sprawa poważna. Towarzyszka Rachela proponuje czynne wystąpienie“.

Zrywa się owa towarzyszka i rzecze:

— Ja jeszcze umotywuję swój wniosek.

Poczem wypowiada parę frazesów o proletaryacie i burżuazyi i o tem, że trzeba „odwrócić kartę historyi“.

Nikt nie zabiera głosu w dyskusyi. Następuje głosowanie. Przewodniczący, ów rudy, zezowaty wódz, spokojnie liczy głosy, poczem obojętnie ogłasza:

— Uchwała zapadła. Czynne wystąpienie postanowione.

A po chwili dodaje:

— Poleje się krew, nie wiedzieć dlaczego.

Na tem kończy się zjazd P. P. S. Obecni rozchodzą się. Na schodach czeka rudy wódz na hrabiego.

— Mam do hrabiego prośbę — rzekł na ulicy — i przepraszam, że ja tak obcesowo... Jestem nielegalny i tułam się, a hrabia, przypuszczam, dobrze widziany... więc chciałbym przenocować...

Wódz partyi przyjechał na zjazd i nie miał zapewnionego mieszkania. To dobre!

Otóż hrabia zabiera go na noc do siebie. Tu naturalnie następuje nocna rozmowa, w której wódz partyi stale tytułuje swego gospodarza i nowego towarzysza nie inaczej, jak panem hrabią, i objaśnia świeżego prozelitę, że „agitacya co innego, a nasza filozofia co innego“. Potem dopiero zapytuje hrabiego, czy jest wierzącym katolikiem, a otrzymawszy potakującą odpowiedź, tłómaczy mu, że „walka o ośmiogodzinny dzień roboczy, o powszechne prawo wyborcze, o śluby cywilne, o emancypacyę kobiet — to rzeczy podrzędne, akcesorya, środki i sposoby, i nie walczymy także z rządem“. — Główne, istotne zadanie partyi — to „walka z Bogiem“. Albowiem ludzie jęczą w niewoli Boga, więc poprostu partya musi „obalić Boga“.

Nie będę przytaczał dalszych bredni pana Zdziechowskiego, tembardziej, że nie są nawet zabawne, lecz przeraźliwie nudne. Te próbki, które przytoczyłem, wystarczą naszym czytelnikom do wyrobienia sobie zdania, że „powieść“ p. Zdziechowskiego należy nie do literatury, lecz do makulatury. Nieslety, wydana na zbyt grubym papierze.

Emil Haecker.

Nowiny krakowskie.

Posiedzenie Rady miasta, pierwsze po feryach, odbędzie się we środę 29 b. m. o 5 po południu.

Jubileusz muzeum narodowego. Na ostatniem posiedzeniu obywatelskiego komitetu jubileuszowego, przedłożono gotowy już medal pamiątkowy, wybity z polecenia komitetu dla upamiętnienia w sposób monumentalny ćwierćwiekowego istnienia narodowo-kulturalnej instytucyi. Projekt medalu wyszedł z pod dłuta prof. K. Laszczki, a wykonany starannie przez wiedeński zakład medalierski, przedstawia się nader okazale. Z jednej strony widnieje na nim szczytowa fasada Sukiennic, gdzie Muzeum narodowe się mieści, z drugiej nad grupą dziewięciu muz odrzyna się na tle nieba udatna sylweta Wawelu, jako przyszłej siedziby muzeum narodowego. W ten sposób medal prof. Laszczki uwydatnił artystycznie przełomową chwilę w istnieniu instytucyi i jako taki, upamiętnił ją istotnie monumentalnie.

Fiasko wycieczki radców do Częstochowy. Za przykładem lwowskiej Rady miejskiej usiłował prezydent dr Leo doprowadzić do skutku wycieczkę krakowskiej Rady na wystawę do Częstochowy. Efektem tych zabiegów było zgłoszenie się aż — 5 radców miejskich, tak, że razem z prezydentem pojedzie 6 członków rady miejskiej.

Wycieczka wyjeżdża z Krakowa jutro o godz. 5·38 rano, a powrót nastąpi tegoż dnia o godz. 8 wieczór.

Kradzieże sklepowe. Aresztowano 17-letniego Jana Wieczorka, pomocnika handlowego z Poznania, który jako inkasent w jednym z tutejszych sklepów podmiejskich kradł systematycznie po kilka koron, z czego złożył sobie 356 K. Przy aresztowaniu wyszło na jaw, że Wieczorek miał wszystkie świadectwa sfałszowane.

Brutalni „chlebodawcy". U „państwa", których nazwisko źródła policyjne przemilczają, a zamieszkałego przy ul. Garncarskiej l. 13, służyła 17-letnia Czesława Ptakówna. Biedna dziewczyna znosiła prawdziwe katusze; zarówno pan, a najczęściej pani, bili ją i głodzili. Gdy w niedzielę w południe pani znowu zabrała się do bicia, dziewczyna skoczyła z I piętra na podwórze, odnosząc w upadku poważne potłuczenia. Pogotowie przewiozło ją do szpitala Łazarza dla zbadania, czy nie odniosła uszkodzeń wewnętrznych.

Zobaczymy, czy policya — jak do tego jest obowiązaną — zrobi doniesienie przeciw barbarzyńcom i czy sąd zdecyduje się wymierzyć zasłużoną karę.

Z sali sądowej. Przed trybunałem przysięgłych pod przewodnictwem radcy Grodyńskiego stawał dziś 35 letni Wojciech Gawłowicz z Mikluszowic, oskarżony o cały szereg kradzieży. Był on postrachem wsi, w której kradł wszystko, co mu pod rękę wpadło. Pod czas rewizyi u niego znaleziono całą masę skradzionych towarów, a Gawłowicz tłómaczy się, że mu je — podarowano.

Na podstawie werdyktu przysięgłych trybunał skazał Gawłowicza na 1½ roku ciężkiego więzienia.

Na gościnne występy do Tarnowa wyjechała para złodziejska, złożona z Wilhelma Jechiela Kornballa i Anny Spira. Tam ich 18 b. m. na dworcu aresztowano, przyczem znaleziono przy nich sztabę do wyważania drzwi, 9 witrychów i 170 K gotówką, które prawdopodobnie pochodzą z kradzieży w Krakowie.

— **Z teatru miejskiego** komunikują nam: „Judyta" Hebbla, przyjęta tak gorąco na pierwszych przedstawieniach, powtórzona będzie we wtorek i we czwartek. We środę, na przedstawieniu popularne, ukaże się po raz 25 „Moralność pani Dulskiej"; rolę Hanki wykona pani Czarnecka.

Reżyserya przystąpiła do prób z komedyi Feliksa Saltena: „Z tamtego brzegu".

— **Repertuar teatru miejskiego.**
Poniedziałek: „Grube ryby".
Wtorek: „Judyta".
Środa: „Moralność pani Dulskiej" (popularne).
Czwartek: „Judyta".
Piątek: „Król".
Sobota: „Z tamtego brzegu", tryptyk sceniczny Feliksa Saltena (nowość).
Niedziela o godz. 3 po południu: „Pan Geldhab" (ceny zniżone do połowy).
Niedziela o godzinie 7 wieczorem: „Z tamtego brzegu".

— **Repertuar teatru ludowego.**
Poniedziałek: „Posłaniec 6666".
Wtorek: „Bunt Napierskiego".
Środa: „Horsztyński" (cały dochód przeznaczony na budowę sanatoryum nauczycielskiego).
Czwartek: „Czarodziej z nad Nilu" (nowość).
Piątek: „Czarodziej z nad Nilu".
Sobota: „Powtórne małżeństwo" (nowość).

— **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza,** (ul. Szewska 16, I. p).
Biblioteka otwarta od godz. 12—1 i od 5—9 w dni powszednie. — Czytelnia czasopism otwarta od godz. 11—1 i od 4—9 codziennie. — Biuro otwarte od godz. 6—8 w dni powszednie.

— **Znaleziono** pęk kluczyków wczoraj na ul. św. Anny. Można je odebrać w redakcyi „Naprzodu".

Nowiny lwowskie.

Zmiany w teatrze lwowskim. „Dziennik polski" donosi, że dziś nadeszła od Maryana Gawalewicza z Warszawy wiadomość, że zgadza się na propozycyę objęcia czynności dramaturga w teatrze lwowskim w miejsce Tadeusza Pawlikowskiego, który usunął się z powodu nadwątlonego zdrowia. Gawalewicz prawdopodobnie już z d. 15 października br. rozpocznie swą działalność.

Rozprawa na tle bojkotu towarów pruskich. Przed trybunałem przysięgłych rozpoczął się dziś proces, którego tłem jest bojkot towarów pruskich. Na ławie oskarżonych zasiędzie znany w świecie naukowym dr. Zdzisław Stanecki, wynalazca nowego systemu akumulatorów i właściciel fabryki akumulatorów, oskarżony o obrazę czci; oskarżycielami zaś są pp. Adolf i Hugo Schleyenowie i Ludwik Gebhardt, przedstawiciele akumulatorów systemu „Tudor". Zatarg powstał na tle konkurencyi. Dr. Stanecki twierdził publicznie, że pp. Schleyowie zgłosili wprawdzie swą fabrykę na Zamarstynowie do regestru handlowego, jednakże do dziś akumulatorów w niej nie wyrabiają i sprowadzają wyroby pruskie. Na poparcie twierdzenia przytaczał dr. Stanecki orzeczenie komisyi, wydelegowanej przez „Organizacyę bojkotu pruskich towarów".

Orzeczenie tej komisyi dr. Stanecki ogłosił drukiem w pismach. Pismem tem uczuli się pp. Schleyenowie i Gebhardt dotknięci i oskarżyli dr. Staneckiego o obrazę czci. Rozprawę, która budzi zainteresowanie w sferach techników, prowadzić będzie radca dr. Berson, bronić zaś będzie oskarżonego dr. Hlavaty. Oskarżony prowadzić będzie dowód prawdy.

Przyciśnięty automobilami. W stacyi automobilów przy ul. Andrzeja hr. Potockiego dostał się robotnik Antoni Borecki pomiędzy dwa automobile, będące w ruchu i doznał bolesnych stłuczeń. Odwieziono go automobilem najpierw na stacyę ratunkową, a później do szpitala.

Z zaboru rosyjskiego.

Kary prasowe. Z rozporządzenia generał-gubernatora warszawskiego redakcya „Świata" skazaną została administracyjnie na sto rubli kary za umieszczenie w N-rze 36 artykułów, szerzących wrogi nastrój dla rządu.

Z rozporządzenia tegoż generał-gubernatora „Gazetę Kujawską" skazano na 150 rubli kary za artykuły umieszczone w N-rze 106 tego pisma. Numer ten wyszedł 4-go września i poświęcony był Słowackiemu.

Najwidoczniej Skałłon ma jednakowe poglądy z kardynałem Puzyną na literaturę polską.

Z rozporządzenia Skałłona p. Bolesław Szczęsny Herbaczewski skazany został na 25 rubli grzywny, za zacytowanie w jednej z nowel swych, ostatnio wydanych przez księgarnię Idzikowskiego pod zbiorowym tytułem „Błędny rycerz", zabronionego hymnu patryotycznego.

Ze świata.

Medal na pamiątkę aneksyi Bośni. W piśmie wystosowanem do wspólnego ministra skarbu cesarz ustanowił medal pamiątkowy bośniacko-hercegowiński z okazyi aneksyi. Medal ten będzie w pierwszej linii udzielony tym, którzy 5 października 1908 r. stali w bośniacko hercegowińskiej służbie publicznej, krajowej i gminnej, dalej wszystkim oficerom i urzędnikom wojskowym, którzy w tymże czasie czynnie służyli w XV korpusie, wreszcie urzędnikom i służbie wspólnego ministerstwa skarbu. — Medal pamiątkowy jest bronzowy i zawieszony na 40-milimetrowej wstążce czerwono-żółtej, t. j. o barwach krajowych Bośni i Hercegowiny. Medal ten co do porządku następuje po wojskowym krzyżu jubileuszowym i jubileuszowym krzyżu dla urzędników w służbie cywilnej. Rozdzielanie tego medalu pamiątkowego rozpocznie się już w najbliższych dniach.

Austryacki wynalazek tramwaju powietrznego. Austryacko-węgierski kapitan Kuojka wynalazł nowy system żeglugi powietrznej. Mianowicie według tego systemu ponad silnym kablem leżącym na ziemi wznosi się balon, który połączony jest z kablem na ziemi. kablem doprowadzającym prąd. Balon jest tak urządzony, że ciągle pozostaje ponad trasą. Na wypadek, jeśli kabel doprowadzający prąd miałby się zerwać, baterye akumulatorów przy zastosowaniu przeszaltowania mogą ułatwić gładkie wylądowanie. Balon ma kosz dla pasażerów. Okręt powietrzny podczas całej drogi utrzymywać się będzie w wysokości 100 metrów. Wynalazca spodziewa się osięgnięcia szybkości aż do 100 km. w godzinie. Koszta wynalazku mają być małe. Dla eksploatowania wynalazku stworzy się towarzystwo akcyjne, które już w najbliższej wiośnie ma budować kable dla linii Wiedeń Budapeszt.

Wright przeciw Bleriotowi i Farmanowi. Willbur Wright oświadczył, że maszyny do latania Bleriota i Farmana naruszają patent Wrighta. On i jego brat zamierzają ścigać sądownie osoby, któreby podobne maszyny w celu wzlotu przewoziły do Ameryki.

Aresztowanie defraudanta pocztowego. Dyrektor poczty w Limoges Beaume, który zdefraudował 300.000 franków, został aresztowany w Larche (departament Corrèze).

Odkrycie bieguna — w operetce. Dwaj, oczywiście amerykańscy, pisarze libretów, tematem nowej operetki uczynili zatarg co do odkrycia bieguna północnego. We dwa dni po nadejściu wiadomości, że Peary dotarł do bieguna północnego, tekst libreta był już gotowy. Treść operetki p. t. „Podróżnicy", osnuta jest na tle walki Cooka z Pearym. Dyrektor jednego z teatrów nowojorskich ma ją wystawić w czasie najbliższym. Pomysłowzmi autorami są: Skinner i Arnold.

Zawody aeronautyczne. W Paryżu, w konkursie o najdłuższą jazdę, o nagrodę aeroklubu, który się wczoraj rozpoczął, wzięło udział 20 aeroplanów.

TELEGRAMY

z dnia 27 września.

Demonstracye za reformą wyborczą na Węgrzech.

Budapeszt. Organ socyalistów „Nepszava" został wczoraj skonfiskowany, albowiem nawoływał robotników do urządzenia dziś wieczór demonstracyi mimo zakazu przez policyę.

Temeszwar. Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie, zwołane przez grupę bankową. Gdy miano głosować nad rezolucyami, wzywającemi sejm, aby na porządku dziennym posiedzenia wtorkowego umieszczono sprawozdanie komisyi bankowej i wezwano rząd do wypracowania ustawy i utworzenia banku samodzielnego z r. 1911, wtargnęło na salę kilkuset socyalistów, krzycząc: „Niech żyje reforma wyborcza! Precz z oszustami wyborczymi!"

Większość zgromadzonych szybko opuściła salę.

Czeskie protesty.

Kostel. Odbyło się tu zgromadzenie czeskie z udziałem posłów ks. Szillingera i Novaka. Uchwalono rezolucyę, protestującą przeciw germanizacyi przez kolej północną, biorącą w obronę prawa Czechów w Wiedniu i Austryi Dolnej i krytykującą ostatnie wypadki szkolne w Auspitz.

Przerów. Odbył się tu wczoraj czeski wiec ludowy i ankieta celem omówienia stosunków na kolejach państwowych na Morawach. Odbyły się także poufne konferencye posłów z reprezentantami miast, położonych wzdłuż linij kolei północnej.

Nieprawdziwe wiadomości z Turcyi.

Konstantynopol. Dzienniki zaprzeczają doniesieniom zagranicznym o wyjeździe floty Tureckiej na Czarne Morze, o rokowaniach co do konferencyi kreteńskiej i podróży następcy tronu do Europy.

Rokowania czarnogórsko-tureckie.

Konstantynopol. Dzienniki donoszą, że niebawem rozpocznie Turcya rokowania z Czarnogórą w sprawie zaostrzenia dozoru na granicy.

Przyczyna katastrofy balonu „Republique".

Paryż. Minister wojny otrzymał od generała Roques z Moulin depeszę, w której przyczyna katastrofy balonu „Republique" przypisana jest złamaniu się skrzydła śruby i pęknięciu balonu. Ponieważ nie znaleziono śladów płomienia, przypuszczenie, że nastąpiła eksplozya uważają za wykluczone. Także wykluczają zamach zbrodniczy.

Przegląd społeczny.

Baczność robotnicy kaflarscy! Od ośmiu tygodni toczą robotnicy kaflarscy w Pradze walkę o poprawę swej doli. Zorganizowani przedsiębiorcy mimo największych wysiłków nie zdołali dotąd znaleźć strejkbrecherów i dopiero w ostatnich dniach zaczęli rozpuszczać wieści, że udało im się nakłonić do przyjazdu do Pragi 30 kaflarzy z Galicyi.

Niech żaden z robotników kaflarskich bezwarunkowo w obecnym czasie do Pragi nie jedzie. Wprawdzie rozpuszczone przez praskich przedsiębiorców wieści o przyjeździe robotników z Galicyi — dotychczas okazały się nieprawdziwe, ale przypuszczać należy, że przedsiębiorcy obiorą sobie Galicyę za specyalny teren do werbowania strejkbrecherów. Robotnicy kaflarscy strzeżcie się więc i nie dajcie się uwieść do zdrady wobec swych walczących w Pradze kolegów.

[illegible]

Ogłoszenia.

Ogłoszenia petitowe o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Zebranie partyjne** odbędzie się w poniedziałek 27 b. m. o godz. 7 wieczorem w Związku stow. rob., Wiślna 5, I. p. Wstęp na zebranie za okazaniem legitymacyi partyjnej. Ze względu na ważność spraw prosimy o jak najliczniejsze przybycie. Komitet miejscowy P. P. S. D. w Krakowie.

* **Ogólne zgromadzenie kelnerów** odbędzie się w poniedziałek 27 b. m. w Związku stow. rob. w Krakowie (ul. Wiślna 5). Początek o godz. 1 w nocy. Sprawy bardzo ważne. Zarząd grupy organizacyi kelnerow.

* **Posiedzenie Rady nadzorczej z Zarządem Rob. Stow. spożywczego „Naprzód"** w Krakowie odbędzie się **we środę 29 b. m. o godz. 7 wieczorem** w lokalu własnym (Wiślna 8). Uprasza się o punktualne i pewne przybycie.

* **Czarna Wieś.** „Komitet ochrony lokatorów" przyjmuje zażalenia i udziela porady codziennie od 7—8 wieczorem, a w niedzielę od 12—1 w południe w lokalu Czytelni robotniczej, ul. Szkolna (dom tow. Zielińskiego).

NADESŁANE.
([illegible])

Wydawca: **Ignacy Daszyński.** — Odpowiedzialny redaktor: **Maryan Pyrzowski.**

Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 710.)